

Boki zrywać, łzy ronić

TEATR BAGATELA. „Najstarsza profesja”

Narzekalam nie dalej jak wczoraj na schematyczność „Opowiadań zebranych” Donalda Margullesa. Przy „Najstarszej profesji” to szczyty wyrefinowania i głębi psychologicznej.

Sztuka Pauli Vogel to dość prostacki wyciskacz emocji. Co jest najstarszą profesją – wiadomo. Dodatkowy dowcip tytułu polega na tym, że dramat opowiada o naprawdę starych prostytutkach, które w piątkę wysiadują od lat bodaj czterdziestu pięciu na dwóch ławkach w parku. Przesiadują chyba z przyzwyczajenia i dla świeżego powietrza, bo równie starych (i stałych) klientów obsługują poza terenem gry. Scharakteryzowane są ostro i raz na zawsze – dama i artystka ze szkicownikiem (Zofia Kalińska), infantylna dzidzia-piernik (Alicja Kobielska), swoja dziewczyna (Maja Zającówna-Radwan), bizneswoman (Gena Wydrych) i ostra maman całej trzódki (Halina Gryglaszewska).

Panie plotkują o klientach, kłócą się, dogryzają sobie, wspominają, ustalają grafik usług, liczą dochody. Na taki temat (jak i na każdy inny) można by pewnie napisać ciekawą sztukę – ostrą, ciepłą, śmieszna, wzruszająca, do wyboru, do koloru. Autorka chciała złapać wszystkie te sroki za ogon, ale rezultat okazał się dość przygnębiający.

Wątpliwe i powtarzane w nieskończoność dowcipy o zwiększeniu przelotowości klientów, rozwinięciu interesu, gazach, panach, którym nie staje, i patriotycznym dawaniu wiadomo czego w czasie wojny (tu mamy boki zrywać) przeplatają się z sentymentalnymi słowami o zapachu fasolki z ryżem u mamy, trzymaniu za rękę klienta w szpitalu i nieuchronnym przemijaniu (tu mamy łzy ronić). Z czego tu zrywać i ronić, skoro dramaturgiczne wykonanie jest tak ubogie w pomysły i najprostsze obserwacje, że nieszczęsne profesjonalistki przypominają nakręcone kule i z mechaniczną regularnością kolejno rozstają się z życiem (daje to jedną śmierć na mniej więcej 25 minut).

Najbardziej w „Najstarszej profesji” irytuje kalkulowanie emocji widza, co jest, owszem, cechą dobrze skrojonych

sztuk, ale tutaj, nie obudowane ciekawymi zdarzeniami czy psychologią, bezwstydnie i nieudolnie demonstruje szwy i schematy.

Janusz Szydłowski obsadził spektakl aktorami w średnim wieku, dla których w zwykłym repertuarze (większość aktorów występuje gościnnie) brakuje ról. Tu jest tych ról pięć (i żadnych innych), ale choć panie robią, co mogą, nie są w stanie uratować tego tekstu. Co z tego, że Maja Zającówna-Radwan jest chwilaми naprawdę zabawna, Alicja Kobielska słodka i dziecinna, Gena Wydrych młodzieńcza i energiczna, Zofia Kalińska rozkosznie leniwa i wytworna (Halina

Gryglaszewska mocno przerysowała swoją bohaterkę, robiąc z niej babochłopa), skoro grają w tak powierzchownym, głupawym i nudnym dziele.

Szkoda, że chwalebna intencja pokazania na jednej scenie tak ciekawych i rzadko oglądanych aktorek została zrealizowana w ten sposób. Wyciskanie łez i śmiechu też ma swoje reguły, byle czym nie da się tego osiągnąć.

JOANNA TARGOŃ

Teatr Bagatela. Paula Vogel „Najstarsza profesja”. Reżyseria – Janusz Szydłowski, scenografia – Zofia de Ines, muzyka – Zygmunt Konieczny. Premiera 13 maja 2001 r.